

ALICJA DRYGLEWSKA-ROMANISZYN

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dzieciństwo, rodzina, życie codzienne, choroba, czas wolny

U nas się nie przelewało

U nas nie przelewało się w domu nigdy. Mięso było dla ojca. Raz w tygodniu, ewentualnie dwa razy było danie mięsne dla wszystkich. A tak jak była zupa, mięso było dla ojca. Poza tym dużo było dań mącznych: kluski, pierogi, naleśniki. Nabiał był, ser. U nas zawsze w domu było masło. I ja uważałam, że jak masło jest w domu, to u nas nie ma biedy. Bo mnie się zawsze bieda kojarzyła z margaryną, u znajomych, gdzie było ciężko, tam nie było masła. Tam tylko się gotowało na margarynie i chleb jadło z margaryną. Jadło się wędlinę, ale to nie było tak, że ciągle. Ja bym powiedziała, że u nas w domu było oszczędnie, ale przeciętnie. Nigdy nie było nadmiaru czegokolwiek. Nigdy miałyśmy za dużo ubrań, za dużo butów. Co się dało, to jedna po drugiej nosiła. Natomiast, nie pamiętam, jak było z ubezpieczeniem, czy wtedy rzemieślnik w ogóle nie mógł płacić ubezpieczenia, czy mógł płacić może podstawowe tylko do lekarza, do przychodni? W każdym razie, moja mama zachorowała bardzo ciężko w 1961 albo 1962 roku, miała ogólne zakażenie krwi, leżała w szpitalu. To wszystko, co było odłożone, poszło na chorobę mamy. Pierwotnie leżała w szpitalu Bożego Jana. Stan był tragiczny, mama tylko nie chciała umrzeć w szpitalu, tylko w domu, chciała do domu przyjść. Wypisała się na własną prośbę w stanie już tragicznym. I ojciec od razu załatwił przyjęcie do szpitala wojskowego, bo jego zakład był obok. Tam dzienna stawka za pobyt w szpitalu była 60 zł. I leki mama też otrzymywała, pamiętam, że jakieś były problemy z tym, żeby dostawała leki, które były bardzo drogie, bo lek kosztował drożej niż dniówkę mama płaciła. Także nie było biedy u nas, ale bardzo skromne życie. Do przedszkola to nawet mowy nie było, żebyśmy chodziły, bo mama nie pracowała. Natomiast wyjazd na kolonie – ja byłam jako jedyna z nas czterech na takim, to się nazywało obozem, ale w zasadzie było kolonią, będąc w liceum już, 2 tygodnie w Poniatowej. Nie podobało mi się tam. Natomiast jeździłyśmy na wycieczki ze szkołą i wyjeżdżałyśmy razem z rodzicami czy z ojcem. Nie były to jakieś wyjazdy na wczasy, tylko do znajomych jeździłyśmy. Na przykład byliśmy w Głogowie, obok Głogowa, tam gdzie

ojciec był na robotach. Byliśmy w Zgorzelcu, to też przy granicy NRD-owskiej wówczas. Tam miał kolegę ze swoich stron rodzinnych. Byliśmy w Mirsku, na Dolnym Śląsku, też tam był kolega, nawet nie wiem, czy nie był kuzyn, który też pochodził ze stron ojca rodzinnych. Jeździliśmy też do jakichś znajomych nad morze, do Gdańska. Ojciec mój lubił prowadzić i motoryzacją zawsze był zainteresowany. Także jeździliśmy po znajomych, do nas też przyjeżdżali ojca znajomi.

Data i miejsce nagrania	2018-06-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"